

Byłem na popremierowym spektaklu „Zimowej opowieści” Szekspira. Jeśli dobrze odczytałem intencje reżysera Macieja Englerta, postanowił on wprowadzić widzów w atmosferę jednej z pierwszych prób sytuacyjnych.

Ludziom spoza środowiska teatralnego bardzo rzadko trafia się okazja podejrzenia spektaklu „in statu nascendi”, więc razem z innymi widzami ochotnie poddałem się tej pouczającej lekcji.

Aktorzy w zasadzie opanowali znaczne partie tekstu. Podczas spektaklu potknięcia i pomyłki językowe wykonawców w takim natężeniu byłyby irytujące, ale tym razem (jak to na próbie) można je było puścić w niepamięć. Mimo jedynie markowania ról, zarysowały się już ciekawe postaci. Do zaakceptowania wydawał mi się frant i złodziejasek Autolikus, a nie pozbawionym humoru, brawurowym wykonaniu Krzysztofa Wakulińskiego. Do przyjęcia są też wyraziste role pasterzy: Bronisława Pawilka i Marcina Trońskiego. W ogóle postaci z gminu prezentowały się o wiele lepiej, niż kręgi dworskie. Agnieszka Suchora, grająca Perdite, wprawdzie córkę króla Sycylii, ale wychowywaną przez pasterzy, wypadła o niebo lepiej od swego partnera, Norberta Rakowskiego (Floryzela) — syna władcy Czech, którego kontakt z ludem był jedynie okazjonalny. Wbrew imieniu (Perdita, znaczy Zgubiona) właśnie Floryzel wydawał się całkiem zagubiony na scenie.

To wspaniały pomysł, by już w trakcie pierwszych prób aktorzy uczyli się poruszać w dworskich kostiumach. Poza Antygonusem granym przez Henryka Bistę — aktora, jak zwykle, bez zarzutu — większa część zespołu czuje się w tych strojach (jak na razie) wyraźnie skrepowana. Zbi-gniewowi Zapasiewiczowi (Leontes, król Sycylii) kostium stanowczo trzeba zmienić. Aktor, biegając nerwowo w swych buflastych spodenkach i w butach ponad kolana o płaskiej podszewie — na tle postawnych i usztywnionych dworzaków — wygląda tyleż groźnie, co groteskowo. Śmieszność miotającego się Leontesa, moim zdaniem niezamierzona, przeszkadza nam należycie odebrać późniejsze cierpienie króla (na razie zresztą jedynie markowane).

Podobała mi się gra Marty Lpińskiej, choć uważam powierzenie jej roli królowej Hermiony za błąd obsadowy. Nic nie ujmując sympatycznemu rozkwitowi kobiecości tej aktorki, wydaje mi się, że małżonkę opętanego obseksją zazdrości Leontesa powinna grać wykonawczyni o smuklejszej kibiści, żeby przynajmniej było widać jakąś różnicę między stanem błogosławionym królowej, a stanem tuż po rozwiązaniu. Świetnie zaczęła prowadzić swą rolę Zofia Kucówna (Paulina). Szkoda, że w scenie śmierci Hermiony jedynie pod-

wała tekst, no, ale takie są reguły teatralnej próby.

Choć aktorzy nie silili się jeszcze na jakąkolwiek interpretację własnych ról, pokazali „Opowieść zimową” jako traktat o władzy, która degeneruje. Obydwa dwory: sycylijski i czeski okazały się rozsądnymi zła i przerażająco wulgarnymi manier. Obaj królowie — Zapasiewicz i Marek Bargielowski — grali władców z urodzenia, lecz chamów z usposobienia. Niestety, z sielankowej krainy urodziny pasterek i gapowatych pasterzy skutecznie wiało mdłą nudą.

Teraz wszystko w rękach reżysera. Uważam, że z tych aktorskich propozycji ról, po niezbędnych korektach, można by ułożyć zwartą całość, jeśli tylko wykonawcy swoje solowe wprawki zdecydowały się włączyć w grę zespołową. A z tej lirycznej ramy — chłopca w koszulinie ciągnącego saneczki po śniegu, który na początku spektaklu pojawia się boso, a na końcu w rajstopkach — raczej bym zrezygnował. Odkąd to następcą tronu biega boso po śniegu? Nic dziwnego, że zmarł, biedaczek. Za to w rajgu dostał rajstopki.

94/95

JANUSZ R. KOWALCZYK

William Shakespeare „Zimowa opowieść”. Przekład Stanisław Barańczak. Inscenizacja i reżyseria Maciej Englert, scenografia Marcin Stajewski, muzyka Maciej Mafceki. Premiera 15 stycznia. Teatr Współczesny w Warszawie.